

Dolar w Warszawie

3.750.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk. 450,000
" " kraju	550,000
" " zagranicą.	800,000

Odnoszenie do domu 500,0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 118,000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 7-99.

Od lat niepamiętnych wylawiane są z rzeki Otawy, pod Brzławicami, w Czechach, muszle, zawierające perły. W roku bieżącym półów ten dał — jak donoszą z Pragi — wyniki dotychczas niebывale. Wylowiono mianowicie, trzysta pereł, z których sto bardzo pięknych.

WIEDEN, 27 listopada. (Pat)—Dzisiejsze pisma poranne stwierdzają, że zanosi się na wielką walkę w przemyśle austriackim. — Wczoraj wieczorem związki przemysłowców austriackich uchwaliły odrzucić żądania związków robotniczych, wobec czego te ostatnie w piśmie wystosowanym do przemysłowców, oświadczyły, że o ile do dnia 30 b. m. żądania robotników nie będą uwzględnione, zostanie ogłoszony strajk powszechny. Dzienniki zaznaczały, że będzie to największa walka społeczna, jaką dotychczas przeżywała nowa Austria.

Gdzie Konstytucja?

Zwracaliśmy już uwagę na tem miejscu, że w obecnym układzie stosunków niezbędna jest ogromna czujność ze strony wszystkich czynników decydujących, niezmiernie pilne baczenie na formy naszego życia konstytucyjnego. Czujność ta jest niezbędna ze względu na to, że teraz tworzymy właściwie interpretację życiową konstytucji, to jest ten język prawny w jakim ją czytać należy.

Niestety, wszystkie nasze czynności miarodajne z wyjątkiem senatu, który uczynił wszystko, by sobie znaczenie i powagę w państwie zachować na każdym kroku robić pod tym względem jaskrawe przeczenia.

Rozpoczął to blok stronnictw większości grzechem pierworodnym, tworząc rząd i zostawiając p. prezydentowi Rzeczypospolitej prawo podpisywania nominacji. Pan prezydent uważał za stosowne zrezygnować z doboru ludzi i podpisać swój polóż, nie wdając się w rokowania i nie podnosząc roli, jaką mu nadawała konstytucja. Nikt nie próbował stworzyć precedensu — postąpiono tak, jakby to był sojm suwerenny, który wyłaniał rząd za pomocą głosowania na konwencie senjorów lub na komisji głównej. Zaznaczmy, że postąpiono bardzo nieopatrznie, bo nie zawsze rząd obala zdecydowaną większość. Często pada on wobec braku tej większości po swojej stronie, a właśnie rzeczą przyszłego premiera, obdarzonego zaufaniem głowy państwa jest nowa większość rządową wytworzyć. Jeżeli braci na serjo groźby państwa z jednej strony oraz konsekwencje prowokacyjną ks. Lutosławskiego z drugiej — to sytuacja obecna grozi właśnie tego rodzaju ewentualnością — a wyłączenia z niej nie przygotowano.

Dalej. Rekonstrukcje gabinetu odbywają się zazwyczaj ze względu na rozszerzenie podstawy parlamentarnej rządu. Zresztą, jeżeli ma on zostawać na określonej, już z góry platformie, unika się zmian personalnych, by zapewnić ciągłość prac poszczególnym resortom. Na straży tego, by stanowiska ministerialne nie stały się ośrodkami jakiegos kadry politycznego z natury rzeczy stoi prezydent Rzeczypospolitej. Niestety, w czasie tworzenia obecnego rządu odbyły się wprost niebywałe zmiany w rządzie. Skarb powierzano kolejno trzem osobom, na stanowisku ministra wojny mamy również trzy zmiany, inne resorty przechodziły po jednym „przesileniu” i to bez żadnych widocznych powodów.

O nietykalności poselskiej.

Komisja regulaminowa zajmuje się żądaniem prokuratury krakowskiej w sprawie zniesienia nietykalności poselskiej pos. Marka Bobrowskiego i Stańczyka. Na posiedzeniu poprzednim uchwalono sprawę odroczyć, gdyż prokuratura nie dostarczyła dostatecznych podstaw do zniesienia nietykalności i do wydania postów tych władzom sądowym. Wywołało to niezadowolenie tych stronnictw, które chcą smutne wypadki krakowskie wyżyć do celów partyjnych. W szczególności ks. Lutosławski chciał w sejmie postawić wniosek o zniesienie nietykalności, mimo, że sejm nie miał prawa zajmować się tą niezafatwioną jeszcze przez komisję sprawą. W piątek rzecz spadła jednak z porządku dziennego i ks. Lutosławski otrzymał pouczenie, że w obradach sejmowych obowiązują przeciw jakiejś porządek. Tymczasem przysyłana prokuratura nadesłała jakieś nowe motywy, które prasa ósemkowa skwapliwie przedrukowała. Posiedzenie komisji regulaminowej zostało zwołane na środe 28

Na podstawie tego, że w czasie przedkonstytucyjnym mieliśmy w gabinecie p. Witosa I-go zastępcę premiera, wprowadzono to stanowisko do gabinetu obecnego — już zupełnie wbrew wszelkim przepisom konstytucji, która nie zna tego stanowiska, nie zna nietylko według swego brzmienia, ale i według ducha, gdyż ustawodawstwo polskie nie zna ministrów, którzy by nie byli za pewien dział pracy państwowej odpowiedzialni. I znowu p. prezydent podpisał nominację bez sprzeciwu ze swej strony, tworząc precedens nadzwyczajnie niebezpieczny, uprawniając na przyszłość instytucję ministrów bez którymi odtąd mogą zostawać bez przeszkody wszyscy członkowie rządów stronnictw w większości, a przy dobrej woli i wszyscy posłowie na zmianę lub jedno cześnie.

Tak źle rozpoczynając idziemy coraz dalej w nagananiu form naszego życia pro bono rządzących. Bo oto świeżo usankcjonowany został brak odpowiedzialnego czynnika za sprawy wojskowe.

P. Szeptycki podał się do dymisji. Zastępcy nie znaleźli. Ponieważ dymisja nastąpiła wskutek stanowiska większości rządu tekę jego prowizorycznie badać powinien był obaj premier (p. Witos ministrem wojny!) Ale na tę odważę nie stać było p. wójca z Wierchosławic. I oto znowu podsuwa się p. prezydentowi akt przeciwkonstytucyjny mianowania tegoż gen. Szeptyckiego kierownikiem ministerstwa spr. wojsk. Znaczy to, że przed sejmem za obronę państwa niema kto odpowiadać.

Jeżeli to robił Naczelnik państwa, to miał na względzie własną odpowiedzialność, ustaloną przez małą konstytucję, ale na jakiej podstawie czyni to p. prezydent Wojciechowski? Czy na tej tylko, że za ten najważniejszy resort nie chce ponosić odpowiedzialności żaden z trzech ministrów bez teki w gabinecie p. Witosa III-go? (Sam premier i jego zastępca?) Czy rzeczą p. prezydenta jest ułatwiać wymiganie się tym panom od odpowiedzialności?

Wszystkie te wypadki będą niewątpliwie fatalną spuścizną dla przyszłości. Wszystkie zaciemniają zasady naszego ustawodawstwa, wszystkie utrudniają życie na przyszłość. Są to te klody, które rząd obecny wali pod nogi rozwojowi demokratycznego państwa, te zapory, które naprawdę trudniej usuwać — niż wznosić. — Oto dlaczego zastrzec się przeciwko nim musimy z całą stanowczością.

A. Uziębło.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

„Związek polskich stronnictw ludowych” wywołał przygnębiające wrażenie w kołach rządowych i rządowo parlamentarnych.

Sam fakt utworzenia się tego ugrupowania niezwykle wzmocnił stanowisko lewego skrzydła, co jest solą w oku naszej prawicy. To też prasa chlewna kłapie w bezsilnej wściekłości paszczami swych publicystów.

Nawet zazwyczaj spokojny senator B. K. (artykuł p. t. „Socialiści i chłopcy” „Kurier Warszawski”) ma minę jak ów lew, który querit, quem devoret!

Stwierdzamy z przyjemnością fakt na wrócenia się p. senatora na wiarę... socjalistyczną.

Cały czas bowiem powołuje się w swych dowodach na Marksa i Bebla, jako na niezbitę, a tak niedawno przecie „zbitą” przez siebie autorytet.

Senator B. K. usiłuje dowiedzieć, że mas robotnicza jest wrogiem małej robotnicy chłopskiej i naodwrot.

Należy przypomnieć senatorowi, że za sada „dvide et impera” minęła wraz z upadkiem monarchii zaborczych, ale duch habsbursko-romanowski widział wciąż jeszcze panuje na lamach ongiś „wiernopoddanych” prasy.

Pozatem gdyby nawet istniały pomiędzy temi grupami jakieś drobne sprzeczności, to muszą one zniknąć wskutek wspólnego zrozumienia interesów Polski, którego całkowicie brak naszym „bogoobjawionym”.

„Gazeta Warszawska” miała istny atak furii.

„Powiększone Wyzwolenie” jest tu uważane za „konstrakcyjną robotę P. O. W., która prowadzi... od komunizmu”.

Jednocześnie napomyna się na proces Baglińskiego, zarzuca się lewicy bezprogramowość, wreszcie młoda się bezczelnie oskarżenia na Pierwszego Marszałka, którego wielkość i szlachetność nie daje spać plugawym duszyczkom z „obozu tajnych celów”.

W poczuciu winy i zasłużonej kary, ludzie ci boją się Marszałka, który nie żywi względem nich nic, prócz chłodnej, ale druzgoczącej pogardy.

Alle myszy endeckie boją się nawet takiego kota, który o nich nie chce wiedzieć.

Jest to przejaw tej samej endeckiej „odwagi”, która zginała im karki przed carskimi gubernatorami i spowodowała generalny „Drang nach Posen” w 1920 roku.

P. Rabski („Kurier Warszawski”) znów ma dziwne urojenia. Człowiek ten jest naprawdę biedny: jak byk na arenie ma wciąż czerwona płachtę przed oczyma, co zasłania mu oczy i umysł.

Tym razem autor znalazł jakąś „straż narodową”, która ma obronić Polskę przed „czuchającą z za węgla hydrę anarchii”.

Jest to w związku z protestami różnych hallerowsko-dobrowskich organizacji, które to protesty zostały ogłoszone po tragedji 6-go listopada.

Naprawdę trzeba mieć zupełnie chory umysł, aby czuć tych, co skapitulowali pod Bobrujskiem i tego, co pod presją własnych oficerów stał się „bohaterem z pod Kaniowa”, a nie umieć chociażby zachować przyzwoitego tonu o „strzelcu” i „P. O. W., których zasług dla kraju nie zaczęli najbardziej bezczelnie i głupie ujadanie pyskaczy endeckich.

Organizacje zaś, które „kawiarnianą plotkarską” (tak nazywał p. Rabskiego gen. Szeptycki) się zachwycą w odzwazach swych otwierając wzywają do wojny domowej i wyładowują przy tej okazji odzwazę której im zbrakło pod Bobrujskiem.

Endecja bowiem lubi łatwe „sukcesy”, ale nawet nallatwiejsze tej się nie udają. Kłeska gdańska („Przegląd Wieczorny”), którą ponieśliśmy dzięki nieudolnej polityce p. Płuchalskiego i zmonopolizowaniu wyborów przez ósemkę jest tego najjaśniejszym dowodem. Algernon.

PRZEDSTAWICIELSTWO POLSKI W MOSKWIE.

W ciągu przyszłego tygodnia wyjeżdża do Moskwy p. R. Knoll, zastępca posła polski przy rządzie sowieckim, aby zlikwidować sprawy bieżące i dokończyć ewentualnie pertraktacji w sprawie uznania przez Polskę związku republiki sowieckich (S. S. S. R.). Obiecie placówek moskiewskiej przez p. L. Darowskiego nie nastąpi wcześniej, jak w drugiej połowie grudnia. Ostateczna sprawa ta będzie załatwiona po konferencji, która ma odbyć w poniedziałek lub we wtorek, p. minister R. Dmowski a p. L. Darowski.

W stolicy milionów, bilionów, kotyljonów...

Żebracy.

Berlin, w listop.

Kawiarnia rosyjskich emigrantów. Mielkie zielone fotelki. Piekne damy w jedwabkach i futrach. Mnóstwo panów wszelkiego pokroju i wieku. Zapach ciastek i czekolady. Tu spotykają się wszyscy emigranci. Carscy oficerowie, nepmani, artyści, artyści i wszelaki wędrowny lud rosyjski.

Sam lokal, to prawdziwa oaza. Tu kelnerzy nie są wygłodzeni, a reszta usług nie czyni wrażenia żebraków.

Tu kupuje i sprzedaje się wszystko: biżuterie, złoto, monarchistyczne plany, papiery, akcje i to skonałe trufie czekoladowe. Papiery rosyjskie doskonałe, napoje również. Kawiarnia ta, to kolonia tych, którzy przywykli do zbytku i stwarzają go sobie wszędzie.

Nagle pojawia się tu starzy żebrak. Wyszarżana odzież, wynędzniałe oblicze, zgarbiona i wchudzona postać. Przypnam, że serce zabiło mi boleśnie, gdyw go poznał. Był to muzyk ledwie z największych berlińskich orkiestr. — Chodź on od stolika do stolika i mrucz: biedny muzyk pros!

Wszystcy dają, obojetnie i w roz targnieniu. Tylko młoda tancerka, która pisze w kąciku list, podnosi głowę i na dźwięk słowa „muzyk” wypuści na reke żebraka całą zawartość swej portmonetki. Ale już nadchodzi kelner i starzy pospiesznie ucieka. Spieszcie za nim i zatrzymajcie go: Czy pan nie jest tym, a tym? Żebrak pospiesznie usuwa się w cień i mówi niechętnie: „Pan się myli”. I znika.

Mój przyjaciel jest lekarzem, który posiadał ogromną praktykę. Mieszkał w dzielnicy robotniczej i poczekalnia jego była zawsze pełna. Był lubiany i ceniony. Teraz nie posiada żadnych pacjentów. Wszędzie pustka. Zimno. Nie ma pieniędzy na węgiel. Mój przyjaciel spaceruje po polu, a gdy się trochę rozzerze, ślady do pisanja. Pisz po całych dniach etykiety dla jakiejś firmy spożywczej.

W chwilach wolnych rozmyśla nad tem, co począć. Kolega jego jest śniewakiem w jakiejś knajpie. Ale do tego potrzebny jest głos!

Zapada mrtek. Światła niema. — Lekarz układa się do snu, gdyw w łóżku jest najcieplej. Rozmyśla

Zakopane przed sezonem zimowym.

(Od własnego korespondenta).

Zakopane, 22 listopada.

Tylko patrzeć, jak zaczyna się ludzie pakować i jeździć do nas, na to jedyne południe, gdzie zima tysiącokrotnie piękniejsza, niż na jakiejkolwiek północy.

Czy ta dorczoza emigracja będzie tym razem tak tłumna, jak do tychczas — niewiadomo, w każdym razie Zakopane przygotowuje się na przyjęcie laknajościniejszych.

Aby jednak nie było niewczesnych i niepotrzebnych rozczarowań, pomówmy o rzeczach najważniejszych: ile co kosztuje.

Za dzień w pensjonacie pierwszorzędnym z opałem i pięciokrotnym posiłkiem płaci się dzisiaj od miliona dwustu tysięcy w górę.

Pensjonaty drugiego i trzeciego rzędu żądają mniej, jednakże w stosunku do kolegów pierwszej rangi — nieproporcjonalnie wiele.

Tak więc w pensjonacie trzeciego rzędu płaci się 900.000 mk. za dzień z trzykrotnym posiłkiem

nad tem, czy ma jutro iść do kuchni ludowej? A nuż go ktoś pozna? Pacjenci nie lubią lekarzy-żebraków.

Któregoś dnia odwiedziłem Henryka, mego przyjaciela. Pochodzi on z hugonockiej rodziny i przed wojną był nallenszym tancerzem w Berlinie. Oczywiście, był zawsze lekkomyślnym chłopcem. — Ody się do niego przyszło rano zawsze krył jakieś dame za parawanem.

„Ciesze się, że dobrze wyglądasz” zacząłem. Był zawsze bardzo elegancki. Żył ze swej dawnej oderobny. Paliliśmy cygara. Ale on odłożył je nagle i szepnął: — Przepraszam, ale nie mogę — i zbladł jak ślana.

Ody zerwałem się z przestraszeniem, wyszeptał:

— Nie masz czasem kawałka chleba?

Był głodny. Od trzech dni już nie jadł. Jego posada w jakimś poddeirzanej nocnej kawiarni starczyła zaledwie na bieleżne i buty. — A musiał być koniecznie dobrze ubrany. Nie ma więc pieniędzy na jedzenie. Położył go na kanapie, z kieszeni jego wypadł krzyż żelazny. Tak, oczywiście, ten lekko duch był cztery lata na froncie. Gdzieś tam pomiędzy Reims i Amiens.

Tak, tak.

Ulica. Elegancki ruch, futra, cy lindry, auta, światła i perfumy. — Pod murami domów stoja drzące postacie, którym sprzedawane zapalki wypadają ze sztywnych palców. Nagle dwa olbrzymie auta przelatują ulicą, zavracaia na rogach i wyrzucaia z wnętrza swego cały legion policjantów. Obydwa wylotv ulicy sa obsadzone. Rozpoczyna się polowanie. — Wszystkie ciemne postacie waluciarzy poczynają się cisnąć do bram. Przed każdą bramą stoi agent policjantv.

Parę dziesiątków waluciarzy z wszystkich stron świata zostaje schwytyanych; ładują ich na auta i po chwili ruch uliczny powraca do normy. I znowu niedzne postacie włoka się pod murem, a w wygłodzone twarze wchłaniaia bogactwo wir ulicy.

H. Kr.

Budowa nowych krażowników angielskich.

Admirałia angielska przygotowała modele nowego typu krażowników lek- kich. Określiły te zastąpią statki tej kategorii typu starszego. Budowa tych okrętów rozpocznie się niebawem, nie wcześniej jednak, jak po skonstytucjonowaniu nowego parlamentu, który określi budżet mających się budować krażowników. Oczekują tu, iż parlament uzna potrzebę zbudowania nowego typu krażowni- ków w liczbie 8 jednostek. Rząd chce tym sposobem zatrudnić częściowo rzecz bezrobotnych. Przepuszczalny koszt budowy krażowników nowego typu wyniesie około 2 milionów ft. szt.: pojemność krażownika obliczona jest na około 10.500 tonn. Zadaniem tej nowej floty, jak to już zapowiedział premier Balfour, będzie patrolowanie handlowych dróg morskich w Anglii.

GO DZIEŃ NIESIE?

LISTOPAD

27

Wtorek

Dziś: Wirgiliusza
Jutro: Mansweta

Wschód s. o g. 8.14
Zachód s. o g. 4.32
Wschód ks. 7.20 w.
Zachód ks. 10.14 r.
Długość dnia g. 8.21
Ubyło dnia g. 5.5 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Dom osaczony”
Teatr Popularny: „Ciotka Karola”
Cyrk Ciniselli:
Dziś program nr. 5.

Sala Filharmonii:
9-ty Wielki koncert symfoniczny

„Grand Kino”:
„Pamiętnik szaleńca”.

„Casino”: „Królowa Moulin Rouge”.

Sala witrażowa „Casino”:
Wystawa malarzy Braunera i Hirsztanga.

„Luna”: „Umierające narody”.

„Odeon”: „Gra ze śmiercią”.

IV seria p. t. „W pazurach niedźwiedzia”.

„Nowości”: Eddie Polo p. t. „Na tropie”.

„Corso”: (Zielona 2). „Podróż na wulkanie”.

Kino współdz. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska”:
„Natasza Rostowa”.

CASINO

Dziś

Wielki dramat z życia cyganerii paryskiej p. t.

Królowa Moulin Rouge

W roli Pincon

Marta Maufield.

ODEON

Dziś

Sensacja

Wielkiego cyklu obrazów p. t.

„Gra ze śmiercią”

IV seria p. t.

W pazurach niedźwiedzia

Dramat awanturyczny w 6 akt. w wykonaniu najwybitniejszych artystów amerykańskich.

LUDWIK XIV

przy obiedzie.

Tusza króla w zupełności odpowiadała jego apetytowi. Był on bowiem jednym z największych żarłoków swego kraju.

Przebieg obiad króla-słońca składał się z czterech talerzy zup, całego bażanta, całej kurpawki, półmiska sałatki, dwóch ogromnych kawałów szynki, porcji baraniny z czosnkiem, talerza ciastek, owoców i jaja na twardo, które król jadł przy każdym posiłku.

Na tem nie kończyło się menu królewskie. Budził on się w nocy i pożerał znowu ciastka, popijając je winem.

Gdy po śmierci króla dokonano sekcji, wielkość jego żołądka i wewnętrzności wzbudziła ogólną sensację.

Król nie używał nigdy widelca, jadł nożem i — palcami.

Modny taniec.

Rozpoczęto rozmowę raz w pewnym salonie, jaki taniec tańczony będzie w tym sezonie? Gdy marka spada, ceny skaczą pod niebiosa najmłodsi, jest taniec św. Wita-osa.

Bez reklamacji.

Z okazji wymiaru podatku obrotowego za pierwsze półrocze, płacącego obecnie, większość płatników miała się sposobność na własnej skórze przekonać, w jak chaotyczny sposób odbywa się wymiar tego podatku.

W żadnym prawie wypadku nie uwzględniono ksiąg kupieckich. Kontrolowano je i badano czasem po kilka razy, znaleziono wszysko* w największym porządku, a swoją drogą do wymiaru podatku przyjęto obrót trzy, cztery, a nawet pięć razy większy, niż wykazywały księgi.

Są wypadki, że porównując wymiar podatku kilku firm tej samej branży, widzi się wprost absurdalne cyfry i wprost odwrotne niż rzeczywistość. Firma najsłabsza ma płacić najwięcej, a najbogatsza najmniej.

Na reklamacje ustne, albo wogóle się nie odpowiada, albo też daje się odpowiedź mniej więcej tej treści: „Bądź pan zadowolony, że tylko tyle panu wymierzono. Mogłoby być więcej”.

Sprawa jest w tym wypadku o tyle ważna, że na podstawie wymiaru podatku obrotowego przeprowadzony będzie wymiar pierwszej raty podatku majątkowego a więc niesłusznie pobrana nadwyżka dewaluacyjna przy podatku obrotowym, spotęguje się przy podatku majątkowym.

Ustawa przewiduje wprowadzenie drogi reklamacji dla każdego, kto czuje się pokrzywdzony. Praktycznie jednak droga ta jest zamknięta przez istniejące warunki walutowe i przez ostatnio obowiązującą wysoką stawkę karnego procentu za zwłokę.

Reklamacja nie wstrzymuje obowiązku zapłaty w terminie

całej, słusznie czy niesłusznie wymierzonej sumy. Termin ten z reguły jest bardzo krótki, tak że wykluczonem jest by reklamacja mogła być w jego granicy załatwiona. Po terminie zaś obowiązują 5 procent dziennie od całej sumy, tytułem kary za zwłokę.

Gdyby nawet reklamacja została uwzględniona i rezolucja odnośna nadeszła po 6 tygodniach, to kara za zwłokę wyniesie o wiele więcej niż wynosi cały podatek. Zapłacić i reklamować nie prowadzi również do niczego, gdyż reklamacje celowo załatwiane są ze zwłoką, dochodzącą z reguły do 6-ciu i więcej miesięcy. Ewentualny zwrot sumy niesłusznie pobranej po takim terminie, prawdo podobnie nie zrównoważyłby nawet kosztów reklamacji.

Faktycznie zatem płatnik wydany jest na los przypadku, względnie na łaskę lepszej, czy gorszej znajomości stosunków ze strony członków komisji szacunkowej.

Droga reklamacji jest dla zamknięta. W jakich warunkach podatek przestaje być powinnością obywatelską, która wypelnia się bez szemrania, a staje się karą, przed którą instynkt samozachowawczy każe się bronić.

Procedura stosowana obecnie przez władze skarbowe, może ko rzystnie być chwytliwa i zbliżyć wielkich szkód na razie za sobą nie niosąca, ale pamiętać należy o tem, że zadaniem tych władz jest wychowywanie obywateli w poszanowaniu ustaw i podnoszenie moralności podatkowej, a tego by najmniej nie osiąga się na tej drodze.

Naprawy skarbu opierać nie można na łamaniu ustaw skarbowych. bm

Ona nie potrzebuje się wstydić.

Łódź ma swoją portową dzielnicę. Jest nią ulica Wschodnia na od cinku od Dzielnej do Połudnowej wraz z przyległościami.

W dzień wre tam ruch iście portowy. Rój przekupni głośno zachwala swoje specjalne, nieprzerwanym sznurkiem ciągną tragarze z belami manufaktury, wózki i wozy z wełna, przeda, chustkami i t. p. wyrobami przemysłu łódzkiego.

Wieczorem, począwszy od godziny 7-jej następuje zmiana dekoracji. Manufaktura znika, a z przepastnych bram wychodzi na światło latarni inna podaż, nie tyle krzykliwie, ile wymownie szukająca popytu.

Popyt ten w postaci trzyczlorznych buchalterów i biuraltów z interesów manufakturowych zjawia się, zależnie od daty mniej lub więcej obficie.

W razie niepogody giełda odbywa się w okolicznych „restauracjach”.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby na nieszczęście na powyższej ulicy nie znajdował się tak niepotrzebny dla wzajemnych wspomnianych „obywateli” i „obywatelek” V-ty komisariat p. n., który energicznie tępi wszelkie szumowiny wielkomiejskiego bagna.

I oto znowu rozegrał się w komisariacie epilog humorystycznej farsy miłosnej ze Wschodniej ulicy. Posterunkowy V-go komisariatu wracał o godz. 2 w nocy z komisariatu, ze służby, w bramie domu nr. 45 usłyszał ciche i błogie westchnienie. Zaciekawiony tem, zachowując wszelką ostrożność, pośpieszył do bramy (dość głębokiej) i oczyma jego przedstawił się dla niego wesoły, zaś dla nich tragiczny — widok. Była to czuła narkomanka, która letnich parnych nocy w jesiennej zimnej porze.

Posterunkowy odparował kochliwa parę do komisariatu, gdzie okazało się, iż jest to znana „zawodowa” Maria Cebula, a on skromny buchalterek Salomon R. Pytana Maria Cebula, czy przyznała się do winy, oświadczyła, iż nie ma się czego wstydić, bo „miłości” nie powinno się wstydić, a reszta gospościa zdziera ją bez litości.

On zaś powiedział, że jest nie w tej historii nie winien, bo ona go uwiodła. Uległ niewiedomie, nie zdając sobie sprawy z miejsca i położenia.

Mimo wszystkiego spisano protokół za wykroczenie przeciw przepisom o moralności publicznej. Mar.

Z NASZYCH EKRANÓW

„Królowa Moulin Rouge” w „CASINIE”.

Obraz wyświetlany od wczoraj w Casinie jest prowencjonalną angielską. Według afisza ma to być dramat, jedna kowoz akcja bardzo mało ma momentów naprawdę dramatycznych. Uroczona szeregiem pogodnych i sielankowych epizodów z życia cyganerii studenckiej na poddaszach dzielnic Montmartre i zawsze chętnie ogladanymi scenami z kaszem apaszowskich i słynnych kabaretów paryskich, przeplatana jest prostolinijną pomysłą intrygą starszaka profesora muzyki, który wziął się, by z jednego ze swych zdolniejszych uczniów zrobić artystę wielkiej miary.

W tym celu starszy postawił wzmiecić burzę namiętności w sercu ucznia, a następnie wyreżyserować zawód i rozczarowanie, by w ogniu serdecznej boleści zatliła iskra prawdziwego artysty.

Miłość namiętna przyszła sama z siebie, wznęcać jej nie było potrzeba. Uroczym Mimi (tak bardzo podobna do śliczyczek Gish z „Dwóch Sierot”) spa

dała dosłownie z nieba na głowę niedoświadczonego artysty. Dalszy ciąg rozwijał się już stosownie do taktycznych pociągów starego. W decydującym momencie pupilek starszaka okazał się bardzo dobrze wychowanym i szczerzącym słowy wlos mistrza. W chwili bowiem, gdy widział z zapartym oddechem śledził każdy ruch ręki młodego człowieka, przekonał się, że będzie świadkiem gorszącego reżymu, młody muzyk... pada w objęcia starego, który nawarzył piwa.

Czy eksperyment się udał, trudno osądzić. Próba na skrzypkach ulicznego grajaka, wywołała — o ile sądzić można z filmu tylko obawę tegoż grajaka, czy młody człowiek czasem nie chce mu skrzypceknąć.

Dramat kończy się bardzo szczęśliwie, bo nawet Ksaksus jest zadowolony. Zadowolony odchodzi również i widz, znalazłszy na seansie pogodny wypocinek po tragediach smutnego codziennego życia.

Pas-K.E.L.-es.

Na ulicy tłum ludzi. Pęk przewodnik tramwajowy i różni, różnie sobie to zjawisko komentują.

Obywatel I: — Pęk chyba od nagłego zmuza.

Obywatel II: — Ale, gdzie tam, pęk ze śmiechu, patrząc na blakające się tramwaje i na naiwnych, którzy za to płacą.

Podobno w celach oszczędnościowych — nie będzie więcej motorniczych.

Tramwaj puszczony z ermyzy, wolno toczyć się będzie aż do końcowej stacji, gdzie okrzykujący rynek wróci spokojnie do remizy.

Również zniesione zostaną stanowiska „strategików” tramwajowych (zwrotniczy), gdyż przed tramwajem chodzić będzie chłopiec, który odpowiednio nastawiać będzie zwrotnice i zarazem czyścić szyny.

Za parę dni to w tramwajach jeździć będą jedynie niemokłeta, a niańki chodzić będą równolegle z tramwajem na chodniku, aby w razie czego nie tracić dziecka z oczu.

Podobno przewodniczący sądu okręgowego ma zwalniać od kary spóźniających się na rozprawy świadków, o ile przedstawia dowód, iż jeździł do sądu tramwajem.

Opowiadają wypadek, że gdy podchmieleony nieco p. Z. wpadł pod tramwaj, wyslizgnąwszy się na szynach, wyjął papierosa, zapalił go o rozgrzaną oś tramwaju i dopiero podniósł się, aczkolwiek tramwaj nie przystanął.

Wczoraj przed naszą redakcją jakiś przechodzień, chcąc przejechać na drugą stronę ulicy, przystanął, by „przepuścić” tramwaj, jadący od rynku Geyera.

Zwrotniczy, widząc stojącego przechodzień, zatrzymał wagon, a konduktor uśmiechniętym ruchem zapraszał zdumionego jeźdźcę do wagonu.

Nic jednak z tego nie wyszło na korzyść pasażera, gdyż przechodzień naprawdę się spieszył.

Statystyka frekwencji w tramwajach wykazuje, że na dwóch kontrolerów wypadają jeden pasażer. Pasażer stanowi wogóle sensację. Gdy przypadkowo znajdzie się taki, który naprawdę zapłaci na każdym przystanku wsiada kontroler i szczegółowo go ogląda. Biez.

Uroczystości ślubne w Białogrodzie odroczone.

Cyrja Białogród skradziono gęsi.

Cyrja Białogród, zam. przy ulicy Kilińskiego 65, zameldowała w policji, iż nieznanymi sprawcy odczynili kłódkę od piwnicy skradli jej 2 gęsi wartości 7 milionów

marek. Gęsi powyższe były przeznaczone na mające się odbyć w przyszłym tygodniu zaręczyny córki Białogród. W sprawie podjęto 2 gęsi wartości 7 milionów

Dolar ma pociąg do marek.

Centki szukają ich po kieszeniach.

Na gorącym uczynku kradzieży kieszonekowej na szkole Fr. Stasiaka, zam. przy ulicy Brzezińskiej 95, schwytano Centka Mieczysława, zam. przy ul. Widok 71

Centek znany jest w policji jako zawodowy kieszonkowiec i trudnił się tym procederem od kilkunastu lat. Centka przesłano do urzędu śledczego.

Po wizycie opryszków

Goliński został ogolony z garderoby.

Do mieszkania Stefana Golińskiego, zam. przy ul. Spornej nr. 3, dostali się nieznani złoczyńcy, którzy korystając z nieobecności domowników spłądowali całe

mieszkanie, zabierając ze sobą większą ilość bielizny i garderoby. Poszkodowany oblicza straty na sumę 60 milionów marek.

Wojewodzie spisano protokół

(7) Władze policyjne pociągły do odpowiedzialności karnej mieszkańca miasta Zdunskiej-Woli, Romualda Wojewodę, który będąc w stanie pijanym, zaczepiał

pasażerów na st. Łódź-Kaliska, a na zwrocona mu uwagę przez posterunkowego p. n. stawiał mu czynny opór.

Drogo go to kosztowało.

Janusz Skowronski, zam. przy ulicy Moniuszki 4, zameldował w VII kom. p. n., że nieznaną mu z nazwiska kobieta, która wzięła na

noc, skradła mu portfel zawierający 50 milionów mk i szalik wełniany i ulotniła się. Dochodzenie w toku.

ZREDUKOWANY.

Nie byłem Ci, panie Boże, marnotrawnym urzędnikiem. Pracowałem: siedem, siedem i pół, osiem i ćwierć, a nawet dziewięć, albo jedenaście godzin i trzy kwadransy, jak trzęba było w burzę, deszcz i pogodę.

Pisałem: czarnym, czerwonym, zielonym i fioletowym: czysto, wypisy, napisy, zapisy, odpisy i spisy.

Czytałem: rozporządzenia, ogłoszenia, obwieszczenia i uczyłem się na pamięć według sprawy i ustawy.

Byłem, jako urzędnik państwowy, bezpartyjny, bezmieszkaniowy, bezpałowy, bezgotówkowy, beznerwowy — lecz ideowy, pracowałem: pilnie, przychylnie, po — katolicku, po — niemiecku, po — europejsku.

Nie strajkowałem, nie agitowałem, nie spałem (w biurze), nie telefonowałem (urzędowym aparatem) w celach osobliwie osobliwych.

Nie żądałem: podwyżki, nadwyżki, zwyżki, drożyznianych, kartoflianych..

Nie chorowałem (ze względu na koszt skarbu).

Kłaniałem się według przepisu panom: nadradcy, radcy i podradcy i słuchałem swych przełożonych: naczelnika I, II, III, dyrektora, asesora, referenta, koncyplenta, woźnego starszego i młodszego,

Byłem dla nich: grzeczny, usłuszny, przychylny, uniżony, pokorny według należnego im stopnia: V, VI, VII, VIII, IX, X, XI, XII pragmatyki służbowej.

Byłem przez cały czas służby: państwo-oszczędnościowcom i „idealowca” — a dziś, ja, zredukowany Hipolit Piórkaliski, śledząc na zredukowanym krześle, przy zredukowanym stole dzień ostatni — proszę Cię, Panie Boże i wszytskich świętych niebieskich o dalszą redukcję z tego świata doczesnego brzozy delikatnościowej: paskarzy, pośredników, waluciarzy, giełdździarzy... w kolorach czarnych.

Z ceciu kolonijalno-spożywczego, złodziejskiego, hurtowników, przemysłników, cuklerników, piekarzy, rzeźników — i tytoniarzy.

Z bractwa odzieżowo-rabunkowego: krawców, szewców i innych pokrewnych miliardów.

Z zawodu wolnego handlu i przemysłu, tajemniczego paska: manufakturzystów, detalistów, brylanciarzy i podobnych im paskociągów.

Weź ich, Panie Boże, na urzędniaków państwa niebieskiego, a pasek schował wysoko, boby go ukradli i ciagneli na wielki, wielki, Amen.

Kruk

Strach ma wielkie oczy.

Ze wspomnień Johna Hagenbecka.

Transportowanie zwierząt jest rzeczą trudną tembardziej, że zachowanie się otoczenia bywa bardzo często zupełnie nieodpowiednie. Zabawne zdarzenie miało miejsce podczas rewizji celnej w Colombo, gdy wylądowałem tam swe skrzynie, zawierające 300 ogromnych pytonów. Skrzynie te, co prawda mocno przypominały skrzynie, w których przewożono dawniej surowy jedwab i bawełnę. Urzędnik celny, młodziak jakiś, który nie znał widocznie okolicznych plantatorów, żądał kategorycznie bym skrzynie otworzył. Naoremnie tłumaczyłem mu, że węże po długiej podróży, poczuwają się, będą bardzo rzękie i wyskoczą ze swych kryjówek, nie nie pomogło, urzędnik upierał się przy otwarciu wszystkich skrzyń. Głowieło mnie to, gdyż należało do najstarszych plantatorów i nikt nigdy nie ogląda zwierząt, które przewożą.

To też postanowiłem zemścić się.

Kazałem zamknąć szczelnie wszystkie wiązki i uprzedziłem jeszcze raz zawziętego celnika, że to nie żarty, tylko pytony, z których niektóre dochodzą do sześciu metrów długości, a jest ich okragła liczba 300.

I to nie pomogło. Młodziślec uparł się. Próbowałem jeszcze raz. Prosiłem go, by przesłano skrzy-

nie pod eskortą na moją plantację i by otwarto je tam.

Młodziślec nie chciał.

Wtedy dałem znak swym ludziom i wszystkie wieki podniosły się odrazu. Węże zadowolone ze zmian, natychmiast poczęły się podnosić ze swych miejsc. Po dwóch minutach wszystkie pytony wydostały się na podłogę i pełzały po całym pokoju. Uczynił się popłoch, tembardziej, że w zamieszaniu zamknąłem wejściowe drzwi na klucz i schowałem klucz do kieszeni. Urzędnik i służba z sąsiednich pokoiów poczęli się schodzić na ten hałas. Mój sympatyczny młodziślec skoczył na skrzynie i krzyczał, by otworzyć drzwi. Ja udawałem że nie słyszę. Było to widowisko jedyné w swoim rodzaju. 300 olbrzymich węży i garska ludzi drżących z przerażenia. Czekalem spokojnie, aż wszyscy dostatecznie najedzą się strachu, a potem dopiero klucz się znalazł i otwarto drzwi. Wszyscy uciekli, a ludzie moi spokojnie poczęli łowić węże i pakować je z powrotem do skrzyń.

Mój urzędnik wsadził głowę przez okno i wołał: — Niech pan zabiera te potwory i ucieka. Nie wolno czynić z urzędu celnego menażerii!

Testem pewny, że w wypadku ten nauczył go urzędności w stosunku do starych kolonistów.

Statystyka morderstw i zbrodni w krainie dolarów.

Amerykańska izba prawnicza wydała statystykę zbrodni za rok 1922.

Z porównania wynika, iż Stany Zjednoczone są krajem wysuwającym się na czoło w dziedzinie przestępczości.

I tak od roku 1919 — 1922 ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła o 14,9 proc., zbrodniość zaś o 16,6 proc.

Abw. ziliustrować te liczby przykładami trzeba przytoczyć szereg porównawczych faktów:

I tak w Londynie popełniono w roku ubiegłym 17 zbrodni morderstwa.

Londyn liczy obecnie 7 i pół miliona mieszkańców.

Tymczasem w Nowym Jorku liczącym 5,620 tys. ludności doko-

nano w roku 1922 — 260 morderstw, a w Chicago przy 3 milionach mieszkańców liczba zbrodni wynosi 137.

W całej Anglii na 36 milionów mieszkańców popełniono w tym okresie 63 morderstw, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych 7,850 morderstw.

Jest to cyfra przerażająca swym ogromem. We Francji dopuszczono się w r. 1922 — tylko 121 rabunków, podczas gdy w samym Chicago nalazono ich 182. w Nowym Jorku 1427, a w St. Louis 1087.

Prawnicy amerykańscy ten fatalny stan moralności składają na karb wadliwego wychowania młodzieży.

Pożywne śniadanko.

W mieście angielskim Norwich wywarł się ze stajni, dalekiego tam przedstawa wienia cyrku włoskiego słoń siedmiolatek, a więc prawie niemowlę i natknąwszy się po drodze na sklepik jarzynami i owocami zabrał się do spożywania wystawionych tam rzeczy.

W krótkim czasie siedmiolatek ten zjadł baryłkę grochu, dwa paki bananów,

56 funtów cebuli, 28 funtów orzechów amerykańskich, oczywiście bez obierania i kilkanaście funtów kartoli.

Dopiero, gdy słoń spożył wszystko, właściciel sklepu wyskoczył na ulicę, by bronić nieopatrznie wystawionego na zewnątrz dobytku. Niewiele jednak pozostało tam już do bronienia.

Produkcja perfumeryjna zmniejszyła się.

W związku z ostatnią podwyżką akcyzy spirytusowej, wyroby perfumeryjne podrożały z górą o 100 procent.

Naturalnie wpłynęło to na zmniejszenie zapotrzebowania. Z niemałym bólem serca rozkochane w wonnościach elegancki doszły do wniosku, iż trzeba koniecznie oszczędzać.

Według przypuszczalnych obliczeń w danej chwili zapotrzebowanie zmniejszyło się o jedną trzecią, co wpłynęło na redukcję personelu w fabrykach.

Ceny kalkulowane są w złotych polskich, według kursu franka szwajcarskiego.

Przed kilku tygodniami jeszcze fabryki perfumeryjne pracowały na pełną, obecnie domagała się w części gotówki, w części zaś bierała weksle, wskutek czego znów hurtownicy wstrzymują się z zakupami, co jeszcze bardziej wpływa na zastrój.

Uparta żona.

Wszystko jest możliwe — orzekł jakós medrec. Nie wiadomo, czy się nie mylił, ale dość, że możliwym jest dwukrotnie, legalnie małżeństwo z jednym i tym samym człowiekiem. Okazało się to w Londynie. Mąż pewnej niewiasty poszedł swego czasu na wojnę burską i w 1900 r. biuro wojskowe ogłosiło, że umarł w Afryce. Wdowa żywiła pewne przypuszczenia, że tak nie jest i mała jej żyć, lecz nie widziała go przez lat 20. Chcąc wyjść za mąż po wtórnie, udała się do urzędu rejestrującego śluby z prośbą o wyświadczenie sprawy. Nie sprzeciwiano się jej małżeństwu i zapewniłono ją, że bądź co bądź nie będzie pościągana przed sąd o bigamię. Wstąpiła zatem w związek małżeński. Lecz w rok potem posłyszała o wypadku, w którym figurowało nazwisko jej pierwszego męża, i przedstawiła to znów w biurze rejestracyjnym, które skutkiem tego rozwiązało jej drugie śluby. Po dłuższej chorobie pierwszy jej mąż umarł i obecnie wdowa po raz wtóry wychodzi za swego drugiego męża.

Kwadrans strachu w wagonie restauracyjnym.

Z Bukaresztu donoszą, że goście wagonu restauracyjnego w Simplonexpresie przeżyli onegdaj kwadrans strachu. Zaledwie bowiem pociąg opuścił Bukareszt, gdy w szczelnie wypełnionym gośćmi restauracyjnym wagonie zjawił się konduktor towarzystwa wagonów sygnalizacyjnych i wydobywszy z kieszeni rewolwer, oświadczył, że będzie strzelał. W wagonie wybuchła straszna panika. Wkrótce jednak zauważono, że mała do czynienia z wartakiem, który dostał nagłe pomieszczenia zmysłów i przy pomocy różnych forteliów starał się go od zamkniętego kroku powstrzymać aż do chwili, kiedy pociąg dojechał do najbliższej stacji. Wartak złożył się na to propozycję, a na najbliższej stacji oddany został w ręce straży wojskowej.

Dr. med. J. Imich
Zawadzka 35.

Choroby uszu, nosa, gardła i krtani
Przyjmuje od godz. 11-1 i od 4-6 w niedziele i święta od godz. 10-1.

Dr. L. Prybalski
Choroby skóry, włosów, weneryczne i moczopł.

Leczenie światłem Lampą kwarcową i promieniami rentgenowskimi.
Zawadzka 1.
Teofa 5-38.
Przyjmuje od 9-1 i od 4-6 w niedziele i święta od 8-10.

Dziedziczenie ubrań.

Z matki na dzieci.

Nawet przy dużych zasobach należy w obecnych czasach użytkowywać odłożone już i nie modne toalety.

Jest to takie łatwe, że doprawdy każda z nas może to uczynić.

Gdy się naprzykład posiada córceczkę, to rzecz jest jeszcze łatwiejsza. Dla takiej małej kobietki, każda sukienka mamusi jest całym skarbem.

Oczywiście należy w tym celu używać przeważnie sukien i materii w jasnych barwach.

Gdy toalety nie posiada dostatecznej ilości materiału można użyć dwóch barw.

Czerwona krepowa sukienka, naprzykład, która była dumą „herbata” mamusi, może być w polaczeniu z granatową taftą piekna toaleta dla dziewczynki.

Albo kostium jasny, który już nie jest do użytku! Można przero-

bić go na paltocik i obszyć barakiem, co bardzo elegancko się przedstawia.

Wszystkie sukienki dziecięce są bardzo krótkie w tym sezonie.

Wielkie sukienki dadzą się również dobrze przerobić. Trochę futra, galonik, wstążka i toaleta gotowa.

Nawet zimowe sukienki są w tym roku bardzo potrzebne, a też działwa nosi pod sukienkami wielkie desous, by nie zmarznąć, nawet w pokoju.

W ten sposób łatwo jest także użytkować futro, które jest podniszczone. Znajdzie się zawsze tyle wazkich pasków, by starczyło na przybranie małego palta.

W ten sposób nasza działwa może być zawsze ubrana modnie nie narażając kieszeni rodziców, sklepi na zbyt wygórowane wydatki.

Oryginalna oferta małżeńska.

Jak niezwykle bywała nieraz drogi, które prowadzą do małżeństwa, wykazują następujące trzy wypadki.

Kilka miesięcy temu, trzy młode dziewczyny, pracownice, w któreś z holendersk. kwiatarni, włożyły do pakietu nasion trzy kartki ze swymi nazwiskami i adresami. Uczyniły to, oczywiście dla żartu.

Pakiet ten dostał się w ręce starej pani, która pokazała kartki swemu synowi. Ten, ubawiony pomysłem, schował jedną z kartek z nazwiskiem Bertie Smith do swego notatnika. Zapomniał już o tem, gdy pewnego dnia odnalazł kartkę. W przystępie dobrego humoru napisał do młodej dziewczyny i otrzymał odpowiedź. Listy jej ogromnie mu się podobały. Po kilku tygodniach młodzi ludzie zamienili fotografie, a po miesiącu pobrali się.

Dziwolagi emigracyjne.

Ustawa, ograniczająca imigrację do Stanów Zjednoczonych — przez ustanowienie rocznego kontyngentu maksymalnego imigrantów doprowadziła do szeregu dziwacznych wypadków. Tak np. zdarzyło się, że rodziców wpuszczono do Stanów Zjednoczonych, a dziecko, zrodzone na okręcie w czasie podróży, odesłano z powrotem do Europy, ponieważ kontyngent był już wyczerpany. Wiadomo również, że w ciągu jednego miesiąca nie wpuszczano więcej, niż 20 proc. kontyngentu rocznego. Otóż zdarzyło się, że okręt wiozący kontyngent na miesiąc październik, przybył o 20

minut wcześniej, t. zn. przed północą z 30 września na 1 października; emigrantów musiano odesłać z powrotem do Europy, ponieważ nie mieścili się już w kontyngencie wrześniowym. I w innych krajach widziemy różne anomalne zjawiska. Tak np. rzadcy Australii i Nowej Zelandii utrudniają imigrację wszelakimi sposobami — z wyjątkiem służących, a zwłaszcza pokojówek. Każda pokojówka, która podpisze zobowiązanie, że będzie tylko przez 12 miesięcy służącą, otrzymuje przejazd darmo jeszcze 2 funty szterlingi premii. Niema jak być służącą!

Ostrożnie z ukłuciami.

W Paryżu zanotowano niedawno dwa śmiertelne wypadki, wywołane nieznaną nam na pozór ukłuciami. W pierwszym wypadku panna Bergeron zmarła w kilka dni po zakłuciu palca igłą. W drugim wypadku szofer Me-

nier skaleczył się lekko w rękę żardzewiałym gwoździem. Nie zwracał na to skaleczenie żadnej uwagi, rana się zalażyła. Przywieziony do szpitala, zmarł tam na jutro.

MAURICE LEVEL.

CELINA.

Celina liczyła dwadzieścia lat, a Lucja czternaście. W całej dzielnicy wieszano panu i pani Grain tych dzieł. Jakże szczęśliwi musieli być rodzice tak przykrych córek! Nosili skromne sukienki i bućki, bawelne pończochy w lecie a wełniane w zimie.

Gdy razu jednego Lucja ośmieliła się unudować swój zadarty nos, głośny policzek z reki matki, był jej za to nagrodą. Pani Grain we wszystkich trzymała się tradycji. Co rano o wpół do dziesiątej, obydwie siostry wychodziły z domu.

Na placu Clichy Celina całowała Lucję w czoło i patrzyła za nią, gdy ta przechodziła przez plac i skręcała w ulicę Coulaucourt, gdzie znajdował się magazyn krawców, w którym pracowała.

Gdy Lucja zniknęła na zakręcie, Celina wysiadała w auto, zrzucała adres i szybko zamukała za sobą drzwi. Od tej chwili przestawała być Celina Grain, spódniczarka w zakładzie mody damskich, a sta-

wiała się dama półświatka Fanny Darielle! Zaczynała się jej druga strona życia. Wszystko zmieniło się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Willa przy ulicy Prony zamieniła cztery ciśnie pokójki przy ulicy Mercadet. Gdy tylko wchodziła, pokojówka rozbiierała ją w mgnieniu oka i Celina zabierała się do czynienia gruntojnej toalety. Potem następowała przeładźka w łasku, śniadanie, herbatki, wystawy, krawcowa i modystka. Tu była szczęśliwa. Ale szczęście to nie przyszło tak odrazu. Przez długie tygodnie prześladowała ją myśl, że ktoś mógłby ją poznać. Dzwonek telefonu przywodził ją na drże nie, głosy w przedpokoju ścinały jej krew w żyłach. Nogę uginały się pod nią, na myśl, że rodzice mogliby ją gdzieś zobaczyć.

Z czasem przyszedł i spokój. W każdym jednak razie Celina czuła szacunek dla ludzi cniowych i ceniła swych rodziców.

Życie to trwało tylko do szóstej po południu. Znowu jej skromna wełniana sukienka zamieniała kosztowne toalety, które nosiła w ciągu dnia, znowu skromne bućki ścisnęły jej drobne stopy, zrzucała koronkową bieliznę, futra i jed-

wable, zdejmowała perły, pierścienki i bransoletki i przekształcała się znowu w koniuszka, którym była w domu. Celina wskakiwała do auta i lechała na spotkanie swej siostry. Wracały razem.

Jednego letowego wieczoru Celina spóźniła się. Gdy wróciła wraz z Lucją do domu, pani Grain dała się już i wołała:

— Kto słyszał spóźniać się w ten sposób? I to właśnie dziś, gdy idziemy na wieczorek?

Celina zupełnie o tem nie pamiętała. Idąc do domu po śniegu i zimnie myślała tylko o tem, by odpocząć i udać się na spoczynek. Wzięta przerażała ją. Celina upadła na krzesło i zasnęła:

— Czy to koniecznie musi być? Pani Grain oburzyła się: — Chyba jesteś przy zdrowych zmysłach? Czekają na nas już od tygodnia, a ty pozostaniesz w domu?

Celina poczęła czynić dalsze trudności. Sukienka nie była wykonczona, panofle zniszczone...

Pani Grain była już prawie ubrana.

W pięknej nowej sukni z czar-nego kortu i czerwonej bluzce wyglądała imponująco, tembardziej,

że czoło jej zdobiły cztery olbrzymie napiloty.

Pani Grain także już wróciła, więc Celina dla świętego spokoju zgodziła się. Jadła niewiele, gdy inni śmiali się z dowcipów pana domu, który bardzo był kontent z balu.

Po obiedzie rodzina poczęła się ubierać. Lucja klecała na podłodze szyła coś przy sukni Celiny, a pan Grain wyglądał oświeconie i uroczyste.

Podniósł roletę, spojrzął na Izawia i rzekł drobnym deszczem ulice i rzeki zwrócony do swej rodziny: — Ubierzcie się cieplej, deszcz pada i mgła wisi w powietrzu!

Gdy zaś Celina ouliła się w swój wazki paltocik, ojciec spytał: — Wyglądasz jakbyś marzła, czy nie mogłabyś włożyć jeszcze czegoś?

Celina wzruszyła ramionami: — Cóż włożyć?

— Pelerynę Lucji! — krzyknęła matka.

Celina oburzyła się, ale przypomniała sobie swoje grzechy względem rodziny, zgodziła się i naciągnęła pelerynę siostry.

Ale zimno, które trapiło ją od godziny już nie opuściło jej i teraz, Przyzwyczajona już do futra, Celina drżała w starej pelerynie, z li-

czego, przepuszczającego wilgotny materiał.

Wrócił o drugiej w nocy. Na dobranoc pani Grain rzekła do swej starszej córki: — Na przyszły rok sprawisz sobie takie same palko, jak Joanna, bardzo ładne sukienki!

Następnego dnia Celina obudziła się znużona, z ciężką głową i bólem w piersi. Wyszła jednak z domu.

Następnego dnia już pozostała w łóżku czekając zębami i drżąc całym ciałem pomimo ciepłej pościeli.

Choroba postępowała bardzo szybko. Po trzech dniach Celina była już tylko cieniem samej siebie. Serce poczęło odmawiać posłuszeństwa. W pokoju był upał a Celina drżała tak silnie, że poruszała sobą łóżko.

Nad ranem chora przywołała siostrę i szepnęła cichutko. — Tak mi zimno, pochowajcie mnie w moim gronostajowym płaszczu!

Wtedy pani Grain, która nie wierzyła dotychczas w swe nieszczęście wybuchnęła płaczem:

— To koniec, pocznym mówić od rzeczy!...

(Thumaczyła Et.).